№ 185. Warszawa, Sobota 5/17 Lipca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; 5) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie, taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Szymona z Lip. Wschód słońca o g. 4 m. 0. —Zach. o g. 8 m. 11. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 15. wczoraj w poł. ciep. 18 | Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył przebywającemu w Turcji wychodcy Polskiemu Teofilowi *Dobrowolskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.
(Dokończenie.)

III. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kommissji Rz. S. W. i D. w zarządzie zakładów dobroczynnych, mianowani: radca stanu kammerjunker *Rostworowski*, prezydującym w radzie szczegółowéj szpitala św. Jana Bożego w Warszawie; właściciel dóbr hrabia Józef *Gurowski*, prezydującym w radzie szczegółowéj sali ochrony ubogich dzieci w Kaliszu; właściciel dóbr Wawrzyniec *Karniewski*, prezydującym w radzie opiekuńczéj zakładach dobroczynnych pow. Sierpeckiego; sędzia apellacyjny Szczepan *Wierniewicz;* naczelnik buchalterji w dyrekcji głównéj towarzystwa kredytowego ziemskiego Alexander *Preiss;* naczelnik kontrolli Banku Polskiego Erazm *Nowicki;* urzędnik Kommissji Rz. S. Wewn. i Duchow. Adolf *Kamiński;* starszy pomocnik dyrektora obserwatorjum astronomicznego, radca honorowy *Prażmowski;* właściciel dóbr Stanisław *Deskur;* referent Kommissji Rz. S. W. i D. Konstanty *Jacobi;* i ławnik magistratu miasta Warszawy, radca honorowy Jerzy *Bertholdi*, członkami rady szczegółowéj instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie; właściciel dóbr Wiktor *Dembowski*, rejent kancellarji ziemiańskiéj gubernji Płockiéj Karol *Czerniawski*, budowniczy powiatu Płockiego Antoni *Chmielewski*, członkami rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych powiatu Płockiego; właściciele dóbr: Wacław *Ciesztkowski* i Ewaryst *Mejer*, członkami rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych powiatu Stanisławowskiego; archiwista akt dawnych Józef *Szaniawski*, patron przy trybunale cywilnym gub. Warszawskiéj Jan *Nawrocki*, kontroler przy tymże trybunale Alexander *Wolter*, członkami rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Kaliskiego; urzędnik Najwyższéj izby obrachunkowéj Leon *Rakowski*, członkiem rady opiekuńczéj instytutu św. Kazimierza w Warszawie; właściciel dóbr Jacek *Siemieński*, prezydującym w radzie opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Olkuskiego; nadleśny leśnictwa Piotrków Konstanty *Paprocki* i aptekarz Józef *Massadro*, członkami rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Piotrkowskiego; lekarz klassy 2éj, radca honorowy Kajetan *Kostecki*, lekarzem szpitala św. Trójcy w Kaliszu; właściciel dóbr Leon *Wiewiórowski*, członkiem rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Gostyńskiego; obrońca przy sądach pokoju w Lipnie Ludwik *Pawłowski*, członkiem rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Lipnowskiego. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: członkowie rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Płockiego: Kazimierz *Dziewanowski* i Wincenty *Jakacki*; prezydujący w radzie opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Pułtuskiego Edmund *Skarzyński*, członek rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Stanisławowskiego Bolesław *Wysiekierski;* członek rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Rawskiego Daniel *Jende;* członek rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Kaliskiego Alexander *Zaborowski;* prezydujący w radzie opiekuńczéj zakładów dobroczynnych pow. Olkuskiego Józef *Polewski;* członek rady szczegółowéj instytutu moralnie zaniedbanych dzieci Karol *Scholtze;* lekarz szpitala św. Trójcy w Kaliszu, doktór medycyny Ludwik *Neugebauer*, członek rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych powiatu Gostyńskiego Adolf *Szwarc*, i członek rady szczegółowéj szpitala św. Piotra w Grójcu Jakób *Turski*. W wydziale Kommissji rządowéj sprawiedliwości, mianowani: podpisarz sądu pokoju okręgu Kowalskiego radca honorowy *Dobrowolski*, p. o. pisarza sądu pokoju okr. Brzezińskiego; applikant sądowy przy trybunale cywilnym w Warszawie Mieczysław *Wojciechowski*, p. o. podpisarza sądu pokoju okr. Kowalskiego; obrońca przy sądzie pokoju w Warszawie Konstanty *Grzybowski*, patronem przy trybunale cywilnym w Warszawie; sekretarz w biurze prokuratora Królewskiego przy trybunale cywiln. w Kielcach Józef *Gudysz-Sierakowski*, rejentem kancellarji okręgu Staszowskiego. Uwolniony od służby na własne żądanie: rejent kancellarji okr. Staszowskiego Jan *Listopad*. W wydziale Kommissji rządowéj przychodów i skarbu, mianowani: pomocnik naczelnego zawiadowcy kopalń w okręgu zachodnim górnictwa Andrzéj *Długoszewski*, p. o. zawiadowcy kopalń oddz. Dąbrowa; adjunkt archiwum w wydziale górnictwa Alexander *Zieliński*, p. o. pomocnika buchhalterji w tymże wydziale; kancellista Bronisław *Młodzianowski*, p. o. adjunkta archiwum wydziału górnictwa i odbiorca materjałów przy wielkim piecu w Samsonowie okręgu wschodnim górniczym Jacek *Wojcicki*, p. o. assystenta przy tymże zakładzie. W zarządzie Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora, mianowani: dziennikarz i expedytor wydziału kontrolli służących w zarządzie ober-policmajstra miasta Warszawy Stanisław *Kański*, p. o. 3go assessora wydziału policyjno-sądowego; dziennikarz wydziału paszportowego Edward *Prażmowski*, p. o. dziennikarza i expedytora wydziału kontrolli służących; młodszy kancellista wydziału kontrolli służących Wojciech *Szczawiński*, p. o. dziennikarza wydziału paszportowego; adjunkt wydziału śledczego Dominik *Krajewski*, p. o. adjunkta kommissarza policji; pomocnik sekretarza do wydawania kart pobytu Rajmund *Dobronoki*, p. o. adjunkta wydziału śledczego; pisarz straży policyjnéj pieszéj Michał *Przybylski*, p. o. pomocnika sekretarza do wydawania kart pobytu i kancellista oddziału xiąg ludności Piotr *Olszewski*, p. o. pomocnika sekretarza oddziału meldunkowego.—(Podp.) Prezydujący w radzie administracyjnéj, jenerał-adjutant *Paniutin*.

— Na przedstawienie Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, Rada administracyjna mianowała xiędza Bonawenturę *Pawlińskiego*, kanonika kollegjaty Kaliskiéj, dotychczasowego administratora kościoła parafjalnego w mieście Kole gub. Warszawskiéj, proboszczem tegoż kościoła.

— Na przedstawienie Kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, Rada administracyjna udzieliła patenty na wolnopraktykujących jeometrów klassy 2éj: niżéj wyrażonym osobom: 1) Piotrowi *Daniewskiemu*, 2) Bronisławowi *Brzezińskiemu*, 3) Karolowi *Abraham*, 4) Władysławowi *Rajskiemu*, 5) Edwardowi *Gross*, 6) Karolowi *Piwnickiemu*, 7) Julijanowi *Müller*, 8) Władysławowi *Czermińskiemu*, 9) Józefowi *Ryszkiewiczowi*, 10) Karolowi *Sosnkowskiemu*, 11) Franciszkowi *Rostkowskiemu*, 12) Piotrowi *Brand*.

— Konsulat Królestwa Saskiego w Warszawie ma zaszczyt donieść, iż kancellarja tegoż konsulatu otwartą została przy ulicy Miodowéj Nr 11 (491) w podwórzu po lewéj stronie. Wizowanie paszportów dla podróżnych udających się do Królestwa Saskiego, jako też dla osób przez Saxonję przejeżdżających, niemniéj inne czynności do konsulatu przywiązane,

---

SODALIS MARIANUS,

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

ZE STARYCH XIĄG I PAPIEROW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 184.)

Westchnął-że miecznik na to z głębokiéj piersi i rzekł:

— Ot! także gadasz! — ale zaraz dodał weseléj: — juźci mam tego ziemska nie mało; kiedyby go zbić w jednę kupę, cośby to było, aleć to ani porównania do ciebie. Nie mam ja ani trzeciéj części tego co się zostało po twoim ojcu, a lubo coś z tego odeszło z twoją siostrą w dom Czartoryskich, toż znów i weszło przez twoją żonę z Denhoffów; do tegoż jeszcze twoje cztery starostwa!—Ale kiedy już o tém mówimy, powiédże mi nareszcie jakże tam z tą dyfferencją o posag? czym ci jeszcze do tego potrzebny? czy może już rzecz załatwiona?

— Ale gdzieżtam! — rzekł Denhoff, — toż ja tu po ciebie przyjeżdżam.

— Więc mnie zabierzesz z sobą?

— Nie, to nie koniecznie, bo termin zjazdu aż za dwa tygodnie. Więc tylko cię proszę, abyś był łaskaw na jaki czas mały przed św. Janem do Krakowa przyjechać, abyśmy się mogli jeszcze rozmówić, a potem już zasiądziem do konferencji. Nie bédzież ci to nie na rękę?

— Przyjacielska usługa nie może być nigdy nie na rękę. Postawię się na oznaczony termin jak trzeba.

— Poczciwyś jest mój Jasiu, jak i nie znam drugiego. Ale przecież ja się obawiam, żeby ci ta poczciwość w tym razie nie przyniosła jakiéj znaczącéj szkody. Bo to trzeba ci wiedzieć, że będziesz miał z tém niemało kłopotu. Rozhoworów, czytania aktów, powoływania świadków będzie bez końca, a kto to wié jeszcze, czy będzie można na pisanych rejestrach poprzestać i czy nie przyjdzie do lustracji folwarków? A tu jak na to jeszcze ja nte mam czasu; oddam ci sprawę i muszę jechać. Któż to wié tedy, jaką to czasu mitręgę spowodnje dla ciebie, ba i wydatki pociągnie?

— Ha! to już trudno, — rzekł miecznik,— jak tego sprawa będzie wymagać, tak się trza zastosować.

— Tak, mówił Denhoff, ale przecież to będzie z twojéj strony ofiara.

— Ofiara mała, a za to przyjemność wielka.

— Ale bo to ofiara ofierze nie równa, a ztąd i przyjemność rozmaita. Kiedy się łba za przyjaciela nastawi, to mniejsza o to: wyjdzie się cało, nie ma co mówić, przyjemność wielka, a oberwie się guza, to się z czasem wygoi. Ale tracić czas drogi, a jeszcze do tego pieniądze, to już rzecz inna. Jak więc tamto nie może i nie powinno być nagrodzonem, tak znowu to....

— Stasiu mój drogi, — przerwał mu miecznik, — zróbże dla mnie tę łaskę i nie mów o tém. Żebym niewiedzieć wiele na tę tam sprawę stracił pieniędzy i czasu, to już to będzie najmilszą dla mnie nagrodą.

Denhoff umilkł na chwilę, a potém rzekł niby smutno:

— Niechże ci choć to powiem! mój Jasiu, żeś ty przez całe życie dziwnie na mnie łaskaw. Żebyś mnie téż choć raz dał sposobność zrobienia czegoś dla ciebie! A tak gorąco tego pragnie moja przyjaźń dla ciebie i

załatwiają się codziennie od godziny 10éj rano do 3éj po południu, wyjąwszy niedziele i święta.

Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzycznych tudzież pozostałych po nich wdów i sierot.—Zawiadamia, że jutro o godzinie 12éj w południe, w klasztorze XX. Augustjanów na 1szém piętrze, odbędzie się ogólne kwartalne posiedzenie, na które szanowni członkowie licznie zebrać się zechcą.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w czerwcu r. b. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 301, których koszt żywienia wynosił rs. 539 kop. 3; sierot obojéj płci 171, a koszt żywienia tychże rs. 246 k. 25 1/2; do 7miu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie dzieci obojéj płci 391, których utrzymanie kosztowało rs. 113 kop. 94. Na obiadach 5cio groszowemi zwanych było dziennie osób 76, z tych na koszt JO. Xięcia Namiestnika osób 38, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 116 k. 44 1/2; na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 122, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 57 kop. 98 1/2; ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 49; razem rs. 51 kop. 30. Jednorazowy zasiłek od rs. 1 do rs. 2, osobom 10, razem rub. sr. 15 kop. 50; także zasiłek w kwotach od rs. 1 kop. 50 do rs. 6, osobom 18, razem rs. 66; wsparcie w lekarstwach osobom 179; okulary otrzymała osoba 1, pasek rupturny osób 3.— W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1321, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1073 kop. 65 1/2.

W ciągu miesiąca czerwca r. b. w Instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarła uboga: Zakrzewska Elżbieta, lat 70 mająca.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym dnia 28go czerwca 1858 r.

W ogromnych tutejszych pałacach z XVI i XVII wieku, gdzie zamożni właściciele przepędzają trapiące *ore calde*, upał mniéj się czuć daje, a sen przedwieczorny znany już Cyceronowi który go nazywa *meridiatio*, staje się prawdziwą w miłym chłodzie rozkoszą. W tych wspaniałych pomieszkaniach wszystko było urządzone na lato; marmurowe posadzki, cieniste portyki, sale wysokie jak kościoły, wodotryski które szemrzą pomiędzy kolumnami i ślą orzeźwiającą rosę w samych komnatach pałacowych, kędy piękna, omdlałych ruchów mieszkanka przysłuchuje się srebrnemu tętnieniu wody po alabastrze, wtorując mu *sotto voce andantem* Belliniego i wpatrując się w ideały, które pędzel Tycjana, Coreggia lub Dominikina wcielił w widome barwy, zasuł światłocieniem i okolił malowanem powietrzem. Obok arcydzieł malarstwa liczne posągi nęcą jéj oko; zmartwychwstałe z pod gruzów starego Rzymu, zdobiły one niegdyś świątnice, bazyliki i kurie pani narodów, a duch grecki, cudotworca kamieni, który w bogi i bohatery zamieniał, zostawił na ich czole jako rodowe znamię ślad nieśmiertelnego piękna.....

I tak to piękno wszędzie w Italji rozlane, nie dozwala południowym skłonnym do zmysłowości naturom, utonąć w materji i w prozie żywota, nadaje ich leniwym wczasom i ustawicznemu *far niente* pewną wyższą, duchowniejszą kontemplacyjną cechę i obdziela ich nareszcie tym zmysłem estetycznym, który nas tyle zadziwia u Włochów, a którego nabierają za młodu przez nawykanie do przedziwnéj harmonji kształtów i do nieugiętych dla cieleśniejszéj źrenicy odblysków tego niewidzialnego zaświatowego słońca, które *pięknem* nazywamy.

Wpływowi to piękna, wpływowi sztuki należy przypisać wiele dodatnich stron włoskiego charakteru. Zwyczaj kontemplacji w obec nieśmiertelnych tworów pędzla i dłuta, zwyczaj oddawania się całkowicie zewnętrznym piękna wrażeniom, zapominania się przed tem, co silnie na czucie działa, sprawia iż po towarzystwach włoskich nie masz téj wzajemnéj nieprzyjaznéj obserwacji, która istnieje po naszych, iż indywidua nie znajdują się wiecznie w zaczepnym lub obronnym stosunku jedni względem drugich, iż nie rozkłęczeni wciąż przed swoją *jaźnią*, jakby powiedział pan Trętowski, i mający czas zapomnieć też niekiedy o sobie, ludzie są nierównie naturalniejsi i że nakoniec konwencjonalność, towarzyska obłuda, nie istnieje zgoła u Włochów, których charakter jest dziwną mieszaniną skrytości i naiwności, lecz nie zna wcale fałszu, udawania i nieznośnego *pozowania*, co szpeci nasze kobiety i co szerzy taką moralną zaduchę po naszych wyższego tonu salonach.

W wieczór Rzym przybiera całkiem inną postać; Rzymianie z rzadką ostrożnością przestrzegający przepisów miejscowéj hygieny i obawiający się słońca stokroć więcéj niż cudzoziemcy w ich mieście zamieszkali, o téj dopiero porze ośmielają się wychylać za swe progi i licznie powozami i pieszo wyciągają ku *Monte Pincio* i ku willi Bogheze. Rzekliśmy wyżéj, iż Rzymianin jest mało ruchliwym z natury; kobiety szczególnie z wyższego towarzystwa rzadko nawet dla zdrowia używają agitacji, a prawie żadnéj piechotą idącéj nie spotkasz. Wprawdzie trudno jest damom chodzić po tutejszych ulicach, już dla tego, iż oprócz *Corso* nie ma nigdzie chodników, a ulice wązkie jak po wszystkich południowych miastach są bardzo nieczyste, już że płeć męzka we wiecznem mieście jest mało uprzejmą i wielce gburowatą dla kobiet, wszelką względem nich koncessję trzymając za *caricatura* czyli przesadę i słabość niegodną prawnuków Romulusa.

Każdy bowiem z tych panów wierzy dobrodusznie iż jest potomkiem Katona i Brutusa po mieczu i że skazi swój charakter niepodległy męża i obywatela starożytnéj Rzplitéj rzymskiéj najmniejszą grzecznością względem któréjkolwiek Sabinki np. ustąpieniem jéj z drogi. Nadto każdy z osobna nienawidzi śmiertelnego wroga swojego Francuza i usiłuje stać się we wszystkiem jego antytezą, bodaj nawet w zaniedbaniu form towarzyskich i w pozornéj pogardzie dla płci pięknéj. Ale jak powiadają, nie masz nic złego coby na dobre nie wyszło; dobrą zaś stroną téj nieprzyzwoitéj pogardy jest, iż kobiety poczytane za istoty całkiem podrzędne, a zatem nieprzyzwyczajone do uległości mężczyzn, do nadskakiwania z ich strony i do samowładnych nad płcią silniejszą rządów, bywają pokorne, pełne prostoty, wolne kaprysów, przestające na małem, i że w ogólności więcéj jest szczęśliwych stadeł we Włoszech niżeli w naszym kraju. Panienka wielkiego świata wyćwiczona przez mamę w salonowo-dyplomatyczych trybach, utrzymująca misternie w ułudnéj niepewności cały orszak konkurentów, obdarzająca tego słówkiem, owego uśmiechem, innego obietnicą lub obietnicy obietnicą i t. d., miewającą przytem migrenę, mdłości, dziwaczne zachcenia, dyktatorskie pretensje i niejeden skryty namiętny pociąg do tytułów a czasem niestety i do grosiwa, byłaby w gronie włoskich dziewic istotą wyjątkową, wyrodkiem, rarogiem, i nie dłużéj by się zdołała utrzymać w towarzystwie niż którebądź hiszpańskie ministerjum. Słowem kobiety tutaj niemal zawsze więcéj warte od krajowców płci męzkiéj, co u nas jak wiadomo fizjologom — ma się najczęściéj odwrotnie.

Ale wróćmy do rzymskich wieczorów. Owóż piękne panie leżące raczéj niż siedzące w swoich powozach i nieprzerwanie używające wachlarza, po *giro* czyli przejeździe do ślicznéj willi Borghese, zatrzymują się przed kawiarniami i jedzą lody i *granite* nie wysiadając z pojazdów. We Florencji a mianowicie w Neapolu, te pojazdy bywają pełne kwiatów, a przednie w nich siedzenie zarzucone stosem równianek; kobiety bowiem w tych miastach żyją i oddychają w wonnéj kwiecistéj atmosferze, i jak flory starożytne ukazują się zawsze w okoleniu z bukietów i splotów. Ale Rzymianie dla téj samej może przyczyny, dla któréj lekceważą kobiety, gardzą też i kwiatami; co dziwniejsza, Rzymianki także okazują niepojęty wstręt do téj najpiękniejszéj ozdoby stworzenia, a napróżnobyś szukał po ich pałacach tego przepychu kwiatów — boskiego właściwego Italji jak sztuki piękne przepychu—co cię otacza uduchowioną jakąś atmosferą po florenckich i genueńskich mieszkaniach, i jest piątym poetycznéj Auzonji żywiołem. Gdy pytałem Rzymianek o powody tego barbarzyńskiego wstrętu, odpowiadały mi zawsze, że zapach kwiatów jak wyziewy pontyńskich bagien staje się zabójczym w tutejszym klimacie i że działa jako potężny rozczynnik na nerwy i na cały organizm. Jakoż zastawszy przypadkiem kwiaty w swoim domu, każą je one natychmiast wynosić i okna co prędzéj otwierać, a mówiąc o ich woni nigdy inaczéj się nie wyrażają jak *puzza di fiori*, smród kwiatów. Kwiaty, których jest tutaj taka obfitość, bywają tedy używane li tylko w czasie zapust, a w innych porach roku służą chyba do zdobienia mieszkańców cudzoziemców i ołtarzy we święta.

Koło dziewiątéj i dziesiątéj, wielka część tutejszéj ludności wracając z przechadzki lub wychodząc od siebie zbiera się na ulicy *Corso* jak w Wenecji na placu św. Marka w Neapolu na *Toledo* i na *Chiaja*. Jest tutaj zwyczajem w letnie wieczory, iż kobiety z *mezzo ceto* czyli średniego stanu wychodzą na *Corso* bez kapeluszów i bez innego na głowie stroju nad prześliczne warko-

---

tyle jest chwała Bogu możności! W pierwszych latach méj służby, juści zapewne że niewiele bym był mógł dla ciebie uczynić. Ale od czasu elekcji, od czasu zwłaszcza, kiedy mnie kommissarzem wysłano do téj tam sprawy Zatorskiéj, przez którą sobie zyskałem zaufanie królewskie, jużbym był mógł sypać na ciebie co rok co nowego. Jakoż gdybyś był los twój moim rękom powierzył, ręczę ci za to, że jużbyś dawno był kasztelanem, jużby też był i niejedno starostwo. Aleś ty się jakoś dziwnie zarył w te wioski, ani się temu nadziwić nie mogę. Człowiek z taką głową wyborną, z taką biegłością w prawie, w cudzoziemskich językach, w dziejach narodu, w sprawach obywatelskich i jeszcze do tego w administracji! A tożto dziś przetrzęś cały senat i wszystkie urzędy nadworne, a nie wiem azali kilku tam znajdziesz, którzyby ci wyrównali. Ej! ej! mój Jasiu! gdziebyś ty się był oparł, gdybyś był tylko raz nogę wystawił poza granicę twych wiosek!

A miecznik na to nie bez pewnéj niechęci:

— Ej! gdziebym się tam był oparł! Juści zapewne, służąc sprawom publicznym, mógłbym był tu i owdzie przynieść jakiś pożytek, ale żebym dla siebie był nic nie zrobił, to pewna.

— A to dlaczego? Wszakże to u nas idzie jedno za drugiem.

— Ale u mnieby było nie poszło.

Spojrzał Denhoff na niego i rzekł:

— Hm! już ja wiem co ty myślisz. Ty myślisz sobie, że choćbyś był się podał służbie publicznéj, to byłbyś stanął nie po téj stronie, po któréj, jak się to dziś pokazało: było coś do zyskania dla siebie. Byłbyś trzymał z szwedami?

— Z szwedami nie, ale i nie z sasami.

— A toż nie było drogi pośredniéj.

— Nie było, prawda, dlategom téż został w domu.

— A czyż ty sądzisz,—zapytał Denhoff,— że w tych rozruchach mogła być taka droga pośrednia?

— Mnie się zdaje, że mogła, —powiedział miecznik, — boć ją już za pierwszego najazdu szwedów wskazano. Wskazał ją Czarnecki, Rewera i inni, ale dzisiaj nie było ktoby poszedł w ich ślady.

— Przepraszam ciebie, —rzekł hetman,— położenie dzisiejsze było odmienne. Mieliśmy tylko jednego najezdnika na karku, przeciw ko któremu stanął król prawowity. Ażaż to jest godziwa, opuszczać króla a stawać przy najezdniku i tych, którzy się z nim skojarzyli?

— W sprawach politycznych, — odpowiedział mu miecznik, — rozmaity jest czasem *concursus circumstantiarum*. Sąci pewne zasady, które powinny niby stać niewzruszone, ale przecież zajść mogą okoliczności, którym powinna ustąpić zasada. I zasada ta zresztą, jak u nas, jest wyraźnie zawarowaną, bo opiera się przecie na *Pactach Conventach*. Prawowity jest król, nie ma co mówić, trzeba zawsze stać przy nim, — ale jak ten król złamie *Pacta Conventa*, to zaprzestał być królem!

— Nie lubisz sasów? — zapytał hetman z uśmiechem.

— Rzeczywiście ich nie lubię, —odpowiedział miecznik równie z uśmiechem, —a osobliwie już teraz.

— Za cóżto, mój kochany?

(Dalszy ciąg nastąpi).

cze, któremi słyną w całéj okolicy. Krynoliny powszechnie tutaj od roku zaprowadzone, chociaż nie odważające się jeszcze wyjąwszy u arystokracji na bajeczną paryzkich średnicę, z obawy aby ich nie obmówiono o *caricatura* czyli przesadę, równie jak nieustanny ruch wachlarzy i odkryte niewiast głowy, nadają tym wieczornym po *Corso* przechadzkom pewną teatralną cechę, którą się zresztą co krok spotyka w życiu włoskiem.

Aczkolwiek stosunkowo do Wenecji i Neapolu niezbyt długo tutaj czuwają, te atoli spacery przeciągają się do późnych nader godzin. O północy w odleglejszych mianowicie stronach miasta, rozpoczynają się serenady wyprawiane przez kochanków, na cześć swoich bogdanek. Kochanek nie mający głosu—co jest tutaj rzeczą nader rzadką—i nie znający muzyki, zwykł najmować 2ch muzykantów, z których jeden przygrywa na flecie, drugi na *mandolinie*, narzędziu muzycznem do gitary podobnem, na którem Transteweranie są dziwnie biegli. Rzymianka chcąc dać arbuza wielbicielowi swemu, wylewa z okna dzban wody na koczującą orkiestrę; woda ta zastępuje naszą polewkę. Nic milszego, lubo czasem nic nudniejszego dla osób snem morzonych nad te mijające wśród nocy ciszy serenady, których ucinki i zwrotki są powtarzane przez dalekie odgłosy pustych rynków i pałaców. Serenady w których śpiew wtoruje muzyce, przyjemniejsze jeszcze sprawiają wrażenie: Te dźwięczne wyrazy najśpiewniejszego w świecie języka, pełne południowego ognia i hiperbolicznych zwrotów, zasłyszane wśród powszechnego ukojenia się i głuszy, każą ci marzyć o szczęściu i piękności nieznajomych kochanków, budzą w pamięci twojéj dawne wspomnienia i wiążą twoje sny do echa które się co raz oddala..... Dla poety, artysty, młodzieńca nie zużytego w salonach i nie szukającego *les femmes de luxe*, jak ktoś trafnie orzekł kobiety, u których dowcipkowe błyskotki i romansowe deklamacje stoją za serce, a elegancja zastępuje rzeczywistą piękność, dla młodzieńca wierzącego jeszcze trochę w uczucie i w cudowne dzieciństwa serca, nie masz w świecie kraju jak Włochy.

Pisarze francuzcy prawią smalone duby o ucuciu we Włoszech, a u nas nawet p. Kraszewski który nigdy przedtem nie był na półwyspie, siła dziwnych rzeczy napisał w tym względzie w powieści swojéj *Pod włoskiem niebem.* Cieszymy się serdecznie, iż znakomity nasz autor oczekiwany temi dniami w Rzymie, będzie mógł nareszcie dokładnie poznać kraj niezbędny do poznania dla każdego piszącego o nim, jako też dla każdego, który w swych pismach dotyka estetycznych pytań—a oraz przekonać się jak wielka zachodzi różnica między poznaniem *de facto* jakiego *nieba*, a znajomością tegoż z xiążek jedynie czerpaną.

(d. n.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 12 Lipca. Dzisiejszy *Times* donosi z Kalkuty 3 Czerwca, że powstańcy z Calpee ścigani przez kolumnę angielską udali się drogą ku Gwalior. Maharadża Scindia miał ponieść klęskę i przybyć do Agra. W Indjach środkowych ma być znowu bardzo niespokojnie.

Madryt 10 Lipca. Piętnastu gubernatorów cywilnych odwołano z urzędów. Dług bieżący został o 33 milj. powiększony. Wiadomości z Mexyku brzmią niepomyślnie.

Tryest 12 Lipca. W téj chwili daje się widzieć zbliżający się tu parop'yw pocztowy z Alexandrji z pocztą lądową z Indji wschodnich.

(Neue Preussische Zeitung.)

ANGLJA.

Londyn 11 Lipca. Depesza telegraficzna którą rząd otrzymał z dzisiejszéj daty z Malty, donosi że *Cyclope* przybył do Suez w d. 3 b. m. wieczorem, z bardzo ważnemi wiadomościami z Arabji. W dniu 15 czerwca, mieszkańcy Dżeddah, fanatycy mahometańscy, chcieli wymordować wszystkich chrześcjan mieszkających w tem mieście. P. Paget vice-konsula angielskiego, p. Eveillard konsula francuzkiego, jego małżonkę i 20 innych osób, zamordowano. Konsulaty zostały zrabowane. Pewna liczba chrześcjan zdołała ratować się szybką ucieczką i tych przyjął na pokład *Cyclops*. Między niemi znajduje się córka vice-konsula francuzkiego i tłomacz konsulatu, oboje ciężko ranieni. Dwudziestu czterech innych chrześcjan dostało się do Suez w d. 6 b. m., dzięki spotkaniu statku *Bentinck*, który wiózł pocztę indyjską.

(Neue Preussische Zeitung).

— W tych dniach bill o reorganizacji państwa Indji, został po raz trzeci odczytany i ostatecznie wotowany przez Izbę niższą; nie można przypuścić żeby Izba lordów chciała wystąpić z opozycją przeciw temu billowi, który tym sposobem za kilka dni stanie się prawomocnym, otrzymawszy zatwierdzenie Jéj Królewskiéj Mości. Tak więc attrybucje polityczne Towarzystwa Wschodnio-indyjskiego są zniesione; to ogromne i potężne Towarzystwo, które przez tak długi czas wykonywało władzę, możemy powiedzieć, monarchiczną, prowadziło wojny i zawierało traktaty pokoju, rozciągając w dalekie strony okręg swoich podbojów, zostanie zredukowanem do charakteru i stopnia towarzystwa handlowego, jak kanadyjskie albo lewantskie.

Times zawiera w tym przedmiocie artykuł, który może być uważany jako mowa pogrzebowa dla szanownego Towarzystwa. Przypomina on usługi jakie ono oddało od XVIgo wieku, wielkie wypadki któremi odznaczył się jego zawód, niezmierne wysilenia jakie ono czyniło, aby zmienić w ogromne państwo, zakład, który z początku nie miał żadnéj ważności, utworzony przez pierwszych kolonistów angielskich na brzegu Koromandelu. Ale wyliczywszy powody dla których Anglja powinna cześć, imie i pamięć Towarzystwa, które spełniło najnadzwyczajniejszy podbój jaki kiedykolwiek spełniony został bronią i polityką, *Times* dodaje, że wszyscy przyjaciele kraju powinni cieszyć się, że istnienie tego towarzystwa kończy się w chwili, kiedy ono stało się bezsilnem do czynienia dobrze, i nie mogłoby się utrzymać dłużéj, chyba aby służyć za narzędzie kilku intryguntom, a za zawadę dobremu rządowi.

Bill o Indjach był już raz czytany w Izbie lordów, drugi raz czytany będzie we czwartek, a na zajutrz roztrząsany w komitecie.

— Nie można zaiste ganić, owszem najszczerzéj przyklaskiwać należy śmiałemu przedsięwzięciu Towarzystwa anglo-amerykańskiego i wytrwałości z jaką ono prowadzi swoje przedsięwzięcie telegrafu podwodnego między Europą i Ameryką, pomimo pierwszego niepowodzenia. Ale nowy przypadek jaki się zdarzył z tą operacją kolossalną, pokazuje jak w całéj téj olbrzymiéj sprawie niepowinniśmy zapomnieć, że koszta i straty przewyższają szanse pomyślnego rezultatu. Wtedy nawet gdyby te usiłowania nie powiodły się, zawszeby należało się obawiać następnego za lada okolicznością zerwania się liny spoczywającéj w morzu, coby na nowo przerwało kommunikację na kilka lub więcéj miesięcy i pociągnęło za sobą niezmierne koszta zrobienia i położenia nowéj liny, a przy tem położeniu znowu należałoby być przygotowanym na rozmaite niepomyślne przypadki. Nie zapomnijmy, że za każdym razem potrzeba zrobić 2500 mil długości téj liny, (bo odległość między brzegami Irlandji i Nowéj Ziemi, wynosi wprawdzie tylko 1650 mil, ale długość liny potrzebnie blisko tysiąc mil więcéj, z powodu nierówności dna oceanu). Nie wiemy ile kosztu pociąga za sobą zrobienie i położenie téj liny, ale to wiemy, że towarzystwo musiało podnieść swój kapitał po pierwszem zerwaniu się liny telegraficznéj, które miało miejsce w zeszłym roku, to jest z 350,000 fst. podniesiono go do 700,000 fst. widocznie jest zatem, że wtedy nawet, gdyby to towarzystwo niezniechęciło się, należałoby i tak dochodzić, czy nie możnaby połączyć dwóch lądów inną drogą. Jeśliby obstawano niezmiennie przy telegrafie podmorskim, droga do Grenlandji przez wyspę Islandję, byłaby według wszelkich pozorów korzystniejszą niż z Irlandji do Nowéj Ziemi. Ale jest jeszcze inny kierunek przedstawiający więcéj korzyści pod dwoma względami, bezpieczeństwa i oszczędności, to jest linja telegrafu syberyjskiego, proponowana przez p. Liger de Libestart. Ten telegraf wychodząc z Moskwy, gdzieby się łączył z siecią telegrafów europejskich, szedłby przez Syberję, przechodził przez cieśninę Beringa i prowadził do Kalifornji, gdzie połączyłby się wkrótce z siecią amerykańską, albo przez Oregon z siecią kanadyjską. Ta droga byłaby bardzo długa, ale wiadomo, że telegrafy lądowe bardzo mało wymagają kosztów urządzenia. W projekcie p. Liger Libestart cieśnina Beringa byłaby jedyną przestrzenią oceanu, którąby trzeba przeskoczyć. Cieśnina Beringa jest dwa razy szersza niż cieśnina Calais, ale podzielona jest na dwie części przez wyspę św. Diomeda, co naturalnie uczyniłoby położenie liny podmorskiéj łatwiejszem i mniéj kosztownem i nie tak narażonem na niepowodzenie. Jedno tylko zarzucićby tu można, że ta droga telegraficzna potrzebuje, że tak powiemy powszechnego pokoju na świecie.

(Le Nord).

EGIPT.

Korrespondencje z Egiptu w ostatnich czasach kreśliły obraz finansowego położenia skarbu i donosiły że wicekról negocjuje z kapitalistami angielskiemi w przedmiocie pożyczki 2 miljonów f. ster. i że ci przedstawiają mu warunki które zdają się być wyrachowanemi na przeszkodzenie wykonaniu kanału Suez.

Pays zajmuje się obecnie tą sprawą i wykazuje jéj ważność.

Dzieją się obecnie w Egipcie, mówi ten dziennik, rzeczy o których już dawniéj napomykano, ale które obecnie zasługują na pilną uwagę. Państwo założone przez Mehmeda Ali, rządzone jest obecnie przez xięcia energicznego, światłego i pełnego dobrych zamiarów. Wprowadził on bardzo użyteczne reformy, utworzył system administracyjny zastosowany do potrzeb czasu, uorganizował swoją armję według zasad tegoczesnéj sztuki wojennéj. Ale xiąże ten którego wysokie przymioty bezwarunkowo uznajemy, nieustannie potrzebuje pieniędzy, których mu brakuje z powodów jakich zrozumieć nie możemy, ponieważ dochody jego wynoszą 100 miljonów, a zwyczajne wydatki nie dochodzą do téj cyfry.

To położenie objawiło się znowu świeżo przez projekt pożyczki summy 50 miljonów fr. na którą rękojmię żądają podobno nietylko kolei żelaznéj prowadzącéj z Alexandrji do Kairo a stamtąd do morza Czerwonego, ale nadto znacznych gruntów rządowych leżących w Suez. Zapewniają że traktat z towarzystwem angielskiem które ofiaruje się dostarczyć téj pożyczki, nie został jeszcze podpisany, nie znamy powodów które wstrzymały wykonanie tego projektu, i pragniemy żeby rząd egipski zdecydował się na inny system, bo rękojmie jakich od niego żądają, jeśli fakta są takie jak mówią, oddałyby w ręce kompanji angielskiéj nieruchomości wielkiéj wartości, nietylko pod względem prywatnych interesów ale i ze stanowiska politycznego.

Kolej żelazna dla zbudowania któréj zwycięźono nieobliczone trudności, zostanie ukończoną za dwa lub najdaléj trzy miesiące i wtedy wciągu ośmiu do dziesięciu godzin, będzie można dostać się z morza Czerwonego na Śródziemne. Ta droga aż do czasu zbudowania kanału, co prędzéj lub późniéj przyjdzie nieomylnie do skutku, posiadać będzie monopol tranzytu, którego rozwój uważany być może za nieograniczony, a ten monopol tak ważny, interesujący wszystkie narody, ma zostać oddany w prywatne ręce, jeśli ta ugoda o któréj mówimy zostanie podpisaną.

Suez także powołany jest do wielkich przeznaczeń. Położone na równinie piaszczystéj i suchéj, to miasto za pomocą swego portu, jedynego którym dostać się można korzystnie do brzegów egipskich morza Czerwonego, stanie się jednym z najznakomitszych punktów składowych morskich w całym świecie.

W roku 1839 port Suez widział tylko jeden statek pocztowy na miesiąc przybywający to z Bombay, to z Kalkuty; dzisiaj przyjmuje ich sto dwanaście na rok, to jest blisko dziesięć na miesiąc a wartość transportowanych w niem towarów wynosi przeszło 700 miljonów fr.; w tem obliczeniu pominęliśmy żeglugę żaglową i przybrzeżną.

Od roku 1839 to jest od lat ośmnastu ruch tranzytowy z Chinami, Indochinami i Australją uczynił niezmierne postępy, których się wcale niespodziewano. Te postępy nietylko nie zatrzymują się, ale nawet ciągle powiększają się, bo wiele narodów które nabrały udziału w interesach tych okolic, zajmują się niemi obecnie, i stąd wynika że port w Suez nie pozostaje w mierze, owszem powołany jest do rozwijania się bardziéj jeszcze.

A zatem czyż to nie jest najzupełniéj nienormalnem, chcieć najpiękniejsze grunta należące do miasta, te które stanowią własność rządową, oddać w ręce prywatnych interessów? Czyliż w tem pod względem politycznym nie ma rzeczywistych niebezpieczeństw?

Przedstawiwszy te uwagi bez żadnéj wstecznéj myśli, bardzo bylibyśmy szczęśliwi gdyby nam dowiedziono, że fakta o których mówimy są mylne; mamy szczere sympatje dla rządu wicekróla i nie zapomnimy nigdy że żołnierze tego xięcia

walecznie potykali się razem z naszemi na wschodzie.

Egipt zajmuje położenie jedyne w świecie. Jest on najkrótszą drogą do Azji, a Azja jak we wszystkich wielkich epokach historji, jest źródłem zasiłków dla Europy. Państwa trzymają się między sobą solidarnością obejmującą handel i politykę.

Dla tego co tylko dotyczy jednego z tych krajów, to nie może być objętnem dla wszystkich innych. Od dawna z najwyższem zajęciem uważaliśmy to wszystko co się działo w Egipcie, w tym kraju, w którym islamizm pokazuje największe uzdolnienie do tegoczesnych postępów i nienormalny akt o którym dziś mówimy, w niczem nie zmienia dobrego wyobrażenia jakie mamy o jego rządzie. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 11 Lipca. Ministrowie wojny i marynarki przeznaczeni są do towarzyszenia Cesarzowi w Cherbourg, wiemy już zatem dokładnie wszystko, co się tyczy uroczystości inauguracji wielkiéj przystani tego miasta morskiego.

Sprawa organizacji nowego ministerstwa Algierji i osad nie postąpiła jeszcze ani na krok daléj. Zapewniają, że dymissja jenerała Daumas została przyjętą. Jenerał Yussuf przybył do Paryża dokąd został wezwany, ale nie wiadomo czy dla objęcia jakiego stanowiska w nowym zarządzie Algierji. W każdym razie nie będziemy wiedzieli dokładnie o szczegółach téj ważnéj sprawy przed powrotem xięcia Napoleona.

Wczorajsze posiedzenie konferencji było bardzo pracowite, ale ubogie w rezultaty. Ta która naznaczoną jest na środę lub czwartek, nie będzie zapewne więcéj decydującą. Potrzeba cierpliwie czekać aż wszystkie kwestje roztrząsane, wszystkie propozycje przedstawiane, zostaną należycie objaśnione i wprowadzone w związek między sobą.

Kwestja sposobu w jakim hospodarowie mają być mianowani, jest w obecnem położeniu téj całéj sprawy główną kwestją, od chwili bowiem kiedy połączenie Xięstw zostało ostatecznie usunięte, hospodarstwa i władze rządowe nabrały niezmiernéj ważności.

Trzy propozycje roztrząsane były w konferencji. Pierwsza powierza mianowanie hospodarów samym pełnomocnikom konferencji. Jeżeli Europa nie może dać rumunom króla którego żądali, niechże przynajmniéj wybierze im hospodarów. Według drugiego systemu prawo nominacji ma być zachowane Porcie, ale pod warunkiem, żeby zastosowała się w tem do życzenia większości mocarstw podpisanych na traktacie paryzkim. Autorowie téj propozycji utrzymują, że jedynym sposobem utwierdzenia władzy Porty nad Dunajem, jest pozostawienie jéj prawa rządzenia Xięstwami, przez osoby posiadające jéj ufność.

Trzecia nakoniec propozycja żąda dla mołdowołochów odwiecznego prawa wybierania sobie władców, którego to prawa dwa razy tylko byli pozbawieni, w dwóch nieszczęśliwych epokach swojéj historji, to jest w r. 1716 kiedy Porta kazała ściąć xiążąt Stefana Cantacuzeno i Bracovano smutnéj pamięci i w roku 1849 kiedy dywan sułtański mianował bojara Barbo Stirbey, hospodarem Wołoszczyzny na lat siedm. *(Indépendance Belge)*

T U R C J A.

Jedna korrespondencja w dzienniku *Univers* atakuje z wielką żywością wielkie wydatki dworu tureckiego, jako jedną z głównych przyczyn kłopotów finansowych. Wyraża ona się w następujący sposób:

Mamy tu niezmierne podwyższenie na wszystkich brzęczących monetach. Funt sterling doszedł do 172 piastrów, a frank do 6 piastrów i 28 paras. Jeśli pożyczka nie przyjdzie do skutku, jeśli p. Rothschild nie pospieszy z otworzeniem swoich kufrów, nie wiem do czego dojdziemy. *Journal de Constantinople* dziwi się że stan handlowy nie okazuje *choć cokolwiek ufności* naszemu rządowi, nim on będzie w stanie spełnić swoje obietnice. Ale cóż uczyniono, albo co dziś czynią u porty aby wzbudzić to zaufanie, którego dopomina się *Journal de Constantinople* dla rządu którego jest organem? Czyż to prawo do ufności mogą nadać rządowi owe miljony ciągle wyrzucane za okno z lekkomyślnością i ostentacją prawdziwie gorszącą, w obec 60 miljonów długów listy cywilnéj. Czyż ta rozrzutność tak niewłaściwa ma obudzić ufność kapitalistów i handlujących? czyż to może ich zachęcić do umyślnego oczekiwania na zaradzenie złemu które ich niszczy. Mówimy o większości tego stanu ludzi, bo są między niemi tacy, którzy na tym stanie rzeczy dobrze wychodzą i wzbogacają się kosztem publiczności. Czyliż pożyczki które rząd zaciąga w miejscu na bajeczne procenta (wczoraj pożyczył znowu 30 miljonów piastrów), aby żyć z dnia na dzień, mogą rozproszyć obawy i niespokojności tych którzy posiadają papiery tureckie, i całéj ludności która widzi rozpływające się w rękach papierowe pieniądze Sułtańskie.

Mamy tu towarzystwo sztucznych jezdców p. Soulier które zamówione zostało z Alexandrji, dla dawania przedstawień w czasie uroczystości zaślubin córek Sułtana. Pan Soulier miał 1000 fun. ster. długu w Alexandrji, ten zapłacono, równie jak koszta podróży jego całego towarzystwa i wszelkiego materjału trupy z Alexandrji do Konstantynopola. Przybywszy tu, otrzymał 150,000 piastrów za przedstawienia, które miał dawać w czasie uroczystości. *Journal de Constantinople* na trzeciéj stronnicy tego samego numeru, w którym zachęca publiczność do ufności, zawiera następujący ustęp:

»Między dowodami hojności, jaką świeżo zaszczycony został p. Soulier, wymieniają następujące: ze strony szanownéj Hasnedar Omita intendentki haremu, złota tabakiera ozdobiona brylantami dla p. Soulier ojca, strój z brylantami dla p. Klementyny jego córki; ze strony sułtanki Adile, zarf złoty z brylantami dla p. Soulier ojca, także dla p. Soulier syna, kosztowny szal dla p. Klementyny, drugi dla panny Olgi jéj młodszéj siostry, także dla ich matki mającéj 73 lat, nakoniec summa 5,000 piastrów, dana przez sułtankę Adilę dla całego towarzystwa jezdców.

Journal de Constantinople mógłby jeszcze dodać, że panna Klementyna była wezwaną do seraju, i otrzymała tam inny jeszcze strój z brylantów i 1000 fun. st. złotem.

Gruzy z ogromnego i wspaniałego pałacu Czeragan, który zaledwie przed dwudziestu laty był zbudowany i który z ziemią zrównano dla przyjemności zbudowania na jego miejscu innego z niesłychanym kosztem, i to jeszcze o 300 albo 400 metrów od nowego pałacu Dolma-Bakcze, czyż nie muszą uderzać ludzi w oczy. Nie mówimy już nic o rozkiełznanym zbytku, jaki rozrzucają damy które pysznią się w powozach kosztujących po 40, 50, a nawet 100,000 fr. Każdego z nich samo sprowadzenie z Paryża, kosztowało do 10,000 fr. Dwanaście pałaców, kiosków i koszar buduje się w téj chwili.

P. Séchan dekorator opery przybył tu aby odebrać zadatek 150,000 piastrów. Umeblował on kilka pokoi w pałacu młodych sułtanek, i dostanie za to 800,000 fr. oprócz miljonów które mu się jeszcze należą. Same dekoracje i umeblowanie teatru, który Sułtan kazał urządzić obok swego pałacu, kosztują bajeczne summy. Tysiąc ośmset skrzyń zawierających rozmaite przybory tego teatru, nadeszło z Francji i Włoch, a dodać należy że teatr ten zaimprowizowano z dawnéj parowéj działolejni i dla tego nie ma tu ani proporcji, ani warunków akustyki, ani żadnéj dogodności, jednem słowem coś zupełnie niedołężnego.

Obliczono dowcipnie, że dla należytego urządzenia tego teatru, Turcja musi wywieźć za granice 300,000 kilog. żyta, tyleż jęczmienia, i 100 tysięcy ok tytuniu.

A *Journal de Constantinople* wzywa publiczność, aby była spokojną i z ufnością oczekiwała na środki jakie rząd przedsięweźmie, ale które nigdy nie bywają przedsięwzięte, dla braku inicjatywy, myśli kierującéj, a nadewszystko dla tego, że tu nikt nie wie czego chce. Ali pasza ma wszystkie przymioty pióra, dyplomaty, ale żadnéj zdolności do trzymania silną ręką steru wielkiego państwa, a jeszcze państwa będącego w stanie przesilenia i transformacji, bo takie jest położenie dzisiejsze Turcji. A jednak w Turcji znalazłoby się wiele ludzi zdolniejszych niż Ali pasza. *(Indépendance Belge.)*

DONIESIENIA.

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Zawiadamia iż w skutek uchwały rady zarządzającéj z dnia 5 (17) maja r. b. w każdą niedzielę i święta, wyprawiane będą drogą żelazną pociągi spacerowe z Warszawy do Skierniewic i stacji pośrednich, z wydaniem publiczności biletów jazdy za opłatą zwykłą, z powrotem bezpłatnym. Pociągi te podług nowego rozkładu jazdy wyprawiane będą: z Warszawy o godzinie 2giéj po południu, z Pruszkowa o godzinie 2giéj minut 35, z Brwinowa o godzi. 2giéj minut 50, z Grodziska o godzinie 3ciéj m. 5, z Rudy Guzowskiéj o godzinie 3 m. 35, z Radziwiłłowa o godz. 4 m. 15; przybędą do Skierniewic o godzinie 4éj minut 45 po południu,—z powrotem wyjdą: ze Skierniewic o godz. 8 minut 15 wieczór, z Radziwiłłowa o godz. 8 m. 40, z Rudy Guzowskiéj o godz. 9 m. 15, z Grodziska o godz. 9 m. 45, z Brwinowa o godz. 10, z Pruszkowa o godz 10 m. 10, i przybędą do Warszawy o godzinie 10téj minut 45 w wieczór. Sprzedaż biletów rozpocznie się w dniu odejścia pociągu od godziny 12½ w południe.—*Rosenbaum.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Alexandrowicz Mich. ob. z gub. Wołyńskiéj nr 625, *Bojarski* Józ. ob. z Golin nr 584, *Czarnecki* Artur oby. z Cesarstwa nr 556, *Chełmski* Stan. ob. z Woli Kamockiéj nr 584, *Czapski* Edw. hr. z Kowna nr 613, *Kossakowski* Franci. ob. z Wilna nr 634, *Piechowicz* Xaw. obyw. z Michałowic nr 556, *Rutkowski* Ign. ob. z Gorzkowic nr 584, *Sapieha* Paweł xiążę z gub. Grodzieńskiej nr 634, *Wężyk* Fran. oby. z Witulina nr 613, *Dacewicz* Stan. ob. z Paryża nr 1556, *Moszczeński* Boles. ob. z Poznania nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Komierowski Michał ob. do Kraszewa, *Małachowski* Władys. inżynier do Białegostoku, *Ostaszewski* Fel. ob. do Bielic, *Wężyk* Paw. obyw. do Sieradza, *Bułhak* Adolf ob. do Karlsbad, *Czarnecki* Gracjan professor gimnazjum do Szczawnicy, *Kwaśniewski* Bonawentura doktór do Marjenbad, hr. *Łubieński* Leon asses. kollegial. do Paryża, *Ożarowski* Stanis. hr. do Drezna, *Szydłowski* Kazi. ob. do Karlsbad.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica* osób 40, przypłynęło zaś statkiem *Narew* osób 16.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 217, wyjechało 304.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 16 Lipca 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	32	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	77½	14	74
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 12 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	60	99	45
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	149	10	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	63	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	99	50
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	—	—	—	—
„ . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	79	65	—	—
„ . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	96	75	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 17 7/9
od listów zastawnych kop. 4
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 16 Lipca 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	55	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	—	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	5	—	Słomy fura zwyczaj.	3	60
Grochu polnego „ „	3	—	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	3	60	Kartofli korzec „ „ „	1	20
Gryki „ „ „ „ „ „	3	—	Okowita bez akcy. g.	—	50
Jęczmienia „ „ „ „	3	—	Siana cetnar „ „ „	1	5
Owsa „ „ „ „ „ „	2	70	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	6	75	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Dziś: *Asmodea.*—Jutro: *Hugonoci.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Handlowego i Przemysłowego* Numer 28my.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Lipca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*